

Jak Seth Rogen i James Franco wzmocnili reżim Korei Północnej

Nieznana jest dokładna liczba osób, które obejrzały już film *Wywiad ze Słońcem Narodu* (E. Goldberg, S. Rogen, 2014). Obraz, który początkowo miał nazywać się *Zabić Kim Dzong Una*, w ciągu 20 godzin od pojawienia się w Internecie został nielegalnie ściągnięty aż 750,000 razy. Portale udostępniające film odnotowywały rekordowe ilości “wejść”. Wszystko za sprawą głośnego ataku na Sony Pictures Entertainment, producentów *Wywiadu...*, który rzekomo miał być przeprowadzony przez Koreę Północną. Reżim z oczywistych względów nie chciał dopuścić do upublicznienia filmu, ale oficjalnie zaprzeczył wszelkim powiązaniom z cyberwłamaniami. Cała sprawa zyskała niesamowity rozgłos, a ujawnione przez hackerów skradzione informacje mailingowe dotyczące m.in. humorów Angeliny Jolie, tylko wspomogły reklamę filmu. Doszło do tego, że [wielu amerykańców uznało obejrzenie filmu za swój patriotyczny obowiązek](#) i wyraz poparcia dla światowej walki o wolność słowa, a Barack Obama nałożył na KRLD kolejne sankcje.

Do dziś nie jest jasne kto stał za atakami na Sony. Zaraz po opublikowaniu pierwszego zwiastun filmu w Internecie, KCNA (Korean Central News Agency) błyskawicznie odpowiedziała [grożąc odwetem, jeśli film zostanie wydany](#). Choć FBI potwierdziło, że za cyberatakami stoi Korea Północna to [wielu ekspertów podważa taką możliwość](#). Pjongjang znany jest ze swojej agresywnej retoryki, która jednak nie przenosi się na faktyczne działania. Warto tu dodać, że studio było już ofiarą internetowych złodziei wcześniej. Istnieją też poszlaki, że za atakiem mogli stać... [byli pracownicy Sony](#). Niewykluczone także, że cała sprawa była genialnym zabiegiem marketingowym. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się jak było naprawdę. Zdumiewający jest jednak fakt, że tak przeciętny film urósł do rangi symbolu i politycznego manifestu głoszącego triumf światowej walki o wolności słowa. Mylą się jednak aktywiści organizacji walczących o prawa człowieka, którzy wysyłają tysiące kopii filmu w balonach w stronę Korei Północnej, wierząc, że dzieło Seth Rogena będzie kroplą, która wydrąży dziurę w brutalnej dyktaturze*. W rzeczywistości, cała akcja może przynieść efekt zupełnie odwrotny od zamierzonego.

Fabula filmu należy do specjalnie skomplikowanych. Dave Skylark (James Franco) prowadzi popularny talk show. Jego producent Aaron Rapaport (Seth Rogen) nie jest jednak usatysfakcjonowany jakością programu, w którym spotykają się głównie podstarzałe gwiazdy

amerykańskiej popkultury. Wszystko ma zmienić wywiad z dyktatorem Korei Północnej, który okazuje się wielkim fanem wspomnianego talk show. Zanim dwójka bohaterów wsiądzie do samolotu, wizytę składa im C.I.A. i zleca ściśle tajne zadanie morderstwa tyrana.

Za wypełnioną tanimi gagami fabułą kryje się jednak silny przekaz ideologiczny. Jakkolwiek dyktatura może wydawać się atrakcyjna, jak uważa na początku Dave Skylark („czy człowiek z którym można razem zabawić się z panienkami, wciągać kokainę i wspólnie jeździć czołgiem może być aż tak zły?”) to prędzej czy później ukaże swoje zgniłe oblicze. Celnie zwraca uwagę w [swojej recenzji filmu](#), Barbara Demick, na podobieństwo zachowania Dava Skylarka do sportowca Dennisa Rodmana, który po swojej wizycie w Korei Północnej ciepło wypowiadał się o Kim Dzong Unie. Wymowna w tym kontekście jest scena, w której dziennikarz i dyktator wspólnie grają w kosza. Oczywiście rodmanowska postawa zostaje potępiona i Skylark przegląda na oczy. Gdy odkrywa, że został oszukany patetycznie krzyczy, że wszystko w Korei jest fałszywe. Film kończy się zabójstwem tyrana i... szczęśliwymi demokratycznymi wyborami, po których jak można wywnioskować następują szczęśliwe dla Korei czasy. Czysty Fukuyama i triumf amerykańskiej wizji świata.

Polityczny wydźwięk filmu sprawił, że było on przez wielu krytyków przyrównywany do legendarnego dzieła Charliego Chaplina. Jeżeli jednak „Wywiad...” ma być „Dyktatorem XXI wieku” to nie świadczy to najlepiej o stanie amerykańskiej X muzy. Film wypełniony jest świńskim humorem. Zamiast ironii i metaforyczności Chaplina, mamy popis złego smaku. Ktoś spyta czego się spodziewać po „kumpelskiej” komedii (ang. *buddy film*), gdzie bohaterowie dążą do stosunku seksualnego z każdą nowopoznaną kobietę, a cały slapstick polega na wsadzeniu sobie pocisku w tyłek. Gorzej, że film ma reprezentować wyższość wartości świata Zachodu nad autorytaryzmami.

[Jeden z koreańskich uchodźców złośliwie stwierdził nawet, że nie zdziwiłby się gdyby Wywiad... został oficjalnie wypuszczony w Korei Północnej.](#) Filmie właściwie jest potwierdzeniem propagandy KRLD, która głosi, że zewnętrzny świat, na czele z Ameryką, zagraża Korei. Paradoksalnie, dzieło Setha Rogena, legitymizuje izolacjonizm tego kraju. Ponadto potencjalny północnokoreański odbiorca będzie zszokowany zachowaniem głównych bohaterów filmu. Obu Koreom nie jest znany typ kina, w którym cała moralność ląduje w koszu, a bohaterowie folgują tylko najniższym instynktom. Jeszcze mocniej będzie to wybrzmiewało po stronie Północny, gdzie widzowie są przyzwyczajeni do obyczajowych

komedii (film Ri Suk Gyonga *Zapach naszego kraju* z 2003 roku byłby dobrym punktem odniesienia), które zawsze uświęcają status quo i moralną wyższość Korei nad resztą świata.

Znamienne jest, że bohaterka z KRLD, została przedstawiona w filmie w typowo kolonialny sposób, jako kobieta orientu, która tylko czeka by wpaść w ramiona zachodniego wyzwoliciela. Zgadza się to też z wizją świata jaką reżim przekazuje swoim obywatelom od lat: biały człowiek jest w zachowaniu podobny do zwierzęcia i czyha na cnoty naszych kobiet.

Nie powinniśmy też dziwić się, że film rozwścieczył władze Pjongjangu. Morderstwo, nawet jeśli filmowe, przywódcy jakiegokolwiek kraju byłoby co najmniej niestosowne. Czym innym jest ośmieszanie międzynarodowych polityków (co np. robił Leslie Nielsen w *Nagiej Broni*), czym innym skazywanie kogoś na śmierć. Ameryka od lata pozwalała sobie na dużo więcej w stosunku do Korei Północnej – bezkarnie, bo żadne interesy na tym specjalnie nie ucierpią. Kim Dzong Il ginął już w filmach: *Ekipa Ameryka: Policjanci z jajami* i w bondowskim *Śmierć nadejdzie jutro*. W prawdzie w *Śmierć...* nie jest to powiedziane wprost, ale postać autorytarnego, ale przewidywalnego generała i jego niezrównoważonego, szalonego syna, który chce wysadzić cały świat, były dość oczywiste. Pierwotnie zresztą Rogen i Goldberg planowali nakręcić film właśnie o Kim Dzong Ilu, który wydawał im się perfekcyjnym czarnym charakterem. Nieoczekiwana śmierć dyktatora, zmieniła ich plany. Po kilku latach zauważyli, że nowy przywódca KRLD równie dobrze pasuje do scenariusza.

Wywiad... przedstawia dyktatora jako człowieka samotnego, bezwzględного, ukrycie zakochanego w popkulturze Zachodu i oddającego się podobnym hedonistycznym rozrywkom, co główni bohaterowie. W finałowej scenie zdemaskowany zostaje boski statut Kim Dzong Una - autokrata wypróżnia się w spodnie, co ma być dowodem dla mieszkańców KRLD, że nie jest bogiem. Pomijając już kwestię tego w jaki sposób Koreańczycy traktują swojego wodza (jest różnica pomiędzy sakralizacją władcy w kulturze konfucjańskiej, nawet w tak radykalnym wydaniu jak w KRLD, a figurą żywego Boga - o zachodnio-centrycznym spojrzeniu na przywódców Korei pisał m.in. B.R. Myers), to będzie to dla większości z nich ubliżające. W prosty sposób wyraża to [pochodzący z KRLD Je Son Lee](#): "Najwyższy Przywódca posiada figurę ojcowską dla wszystkich w Korei Północnej. (...) Nawet jeśli dzieci są głęboko w konflikcie ze swoimi rodzicami, to nie pomaga ich wyśmiewanie. Nie ważne jak kiepscy są twoi rodzice, oni są wciąż twoimi rodzicami".

Biorąc pod uwagę [niechęć, a nawet odrazę uciekinierów z KRLD do filmu](#) i mieszane, w większości krytyczne komentarze w Korei Południowej ([jeden z recenzentów pisał, że zaliczanie filmu do kategorii B jest zbyt łaskawe](#)). Kim Dzong Un może spać spokojnie. Rewolucji nie będzie, za to są kolejne preteksty do podtrzymywania izolacji kraju. Wygląda więc na to, że aktywiści wysyłający balony z *Wywiadem...* tylko wzmacniają władze Pjongjangu. Na zakończenie przytoczę opinię mojego znajomego z seulskiego uniwersytetu, którego poprosiłem o komentarz: „Film wzbudził tu wiele zainteresowania, w końcu nawet władze KRLD oficjalnie się o nim wypowiadały, ale dla mnie okazał się wielkim zawodem. Po pierwsze był daleki od rzeczywistości. Dla nas Koreańczyków, był wręcz absurdalny. Po drugie aktorzy strasznie kaleczyli język koreański. Po trzecie nie był śmieszny. Pokazywał Koreę Północną w taki sposób w jaki chce ją widzieć Ameryka. Brak wiedzy o Korei Północnej sprawił, że film był nudny i nierealistyczny”.

* Vice News przygotowało film poświęcony akcji wysyłania balonów do Korei Północnej. Dokument uchwycił również kontrowersje jaką działalność ta wzbudza w samej Korei. Interesujące jest również jak wielu aktywistów z Zachodu zaangażowanych jest w całą akcję. Dokument można obejrzeć [tu](#).